

Artur Hutnikiewicz

Pożegnanie Profesora

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 25, 139-142

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRONIKA ŻAŁOBNA



POŻEGNANIE PROFESORA

Przemówienie na uroczystości żałobnej ku czci Profesora Konrada Górskiego w Auli Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w dniu 11 kwietnia 1990 r.

Kiedy ostatniej soboty rozzwonił się u mnie telefon i od różnych osób zaczęły napływać do mnie wiadomości o zgonie Profesora Konrada Górskiego, uświadomiłem sobie od pierwszego momentu, że stało się coś bardzo ważnego i nad wyraz przejmującego, że skończyło się nie tylko jedno niezwykle życie ludzkie, lecz ponadto jakby cała epoka, że odwróciła się na zawsze jakaś ważna karta w dziejach nauki, kultury i duchowości polskiej.

Zmarły Profesor nie był moim mistrzem uniwersyteckim, pochodziliśmy z innych obszarów dawnej Polski i z innych środowisk naukowych, ale był On bodaj ostatnim

z wielkich nauczycieli akademickich swojej generacji. Z profesorów, którzy kształtowali umysły i osobowość mojego pokolenia nikt już nie żyje. On był ostatnim łącznikiem między teraźniejszością a tym światem, który na naszych oczach pogrąża się w coraz głębszym cieniu i staje się zwolna historią.

To było niezwykle pokolenie niezwykłych ludzi. Może nauczycieli akademickich tego formatu w ogóle już nie ma i może nigdy już nie będzie. Pokolenie niezwykle choćby przez to, że urodziło się jeszcze pod zaborami, w Polsce niewolnej. Dla nich takie słowa jak Polska, ojczyzna, wolność, niepodległość nie były tylko frazesem, tchnącym nudą zniechęcającego patosu, lecz żywą krwią, żarliwym i namiętym marzeniem, tęsknotą i nakazem moralnym, wyznaczającym jedyną, najwłaściwszą hierarchię wartości i własną orientację życiową. To było szczęśliwe pokolenie, które przygotowało, wywalczyło i budowało niepodległą Polskę. I które wychowało w ciągu dwudziestu lat tej niepodległości najmłodsze ówczesnie pokolenie Polaków, moje pokolenie.

Profesor Konrad Górski był nauczycielem szkół średnich i nauczycielem akademickim, był też znakomitym historykiem literatury. Ze względu na właściwy jego generacji rodowód ideowy rozumiał swoje powołanie nauczycielskie i literaturę, której badaniu się poświęcił, w duchu owego wzniosłego idealizmu, który odnajdywał co dzień w dziełach pisarzy, będących przedmiotem jego studiów. Literatura nigdy nie była dla niego tylko czystym pięknem i czystą sztuką, jakąś grą językową, strukturą lingwistyczną o skomplikowanej budowie, lecz przede wszystkim objawianiem jakiejś ważnej, doniosłej treści znaczeniowej, pełną powagi rozmową o najistotniejszych problemach losu ludzkiego, sprawą najwyższej odpowiedzialności moralnej. Było w tym rozumieniu jakieś odległe echo owego Norwidowego wskazania, na które się zresztą Profesor niejednokrotnie w swoich książkach powoływał, że „piękno na to jest, by zachwycało do pracy, praca — by się zmartwychwstało”. Bogaty dorobek pisarski Profesora świadczył dobitnie o niezwyklej konsekwencji tego stanowiska samym już doborem problemów i autorów, wśród których z reguły dominowały nazwiska tylko największe: Modrzewskiego i Mickiewicza, Kasprowicza i Żeromskiego. A więc literatura wielkich zagadnień narodowych, społecznych i moralnych, ważnych dla istnienia jednostek i narodu.

Poznanie naukowe nigdy nie było dla Profesora jakąś czynnością bezosobistą, moralnie i uczuciowo neutralną. Profesor był człowiekiem wyraźnie określonego poglądu na świat, którego nigdy nie ukrywał. Nie taił też, że bliski mu i wyznawany przez Niego system wartości ma istotny udział w jego pracy uczonego, nigdy nie odczuwał z tego powodu zażenowania i nie myślał się usprawiliwiać, a wszelkie uroszczenia do tzw. „przyrodniczej ścisłości” wydawały mu się w humanistyce „metodyczną naiwnością”. „W naukach humanistycznych — twierdził — wszelka synteza opiera się zawsze na jakimś systemie wartości, a obiektywizm polega na prawidłowym i uczciwym rozumowaniu w opisie faktów i wyciąganiu wniosków”. Było to też stanowisko nieczęsto spotykane w powojennym okresie tyłu koniunkturalnych meandrów w tzw. świecie nauki.

Profesor był też bodaj ostatnim uczonym swojej generacji, który tak suwerennie panował nad rozległymi obszarami wiedzy nie tylko polonistycznej, ale i humanistycznej w najszerszym tego pojęcia rozumieniu. W czasach niemal totalnej dezintegracji nauk, gdy specjalizacja sięga granic absurdu, gdy w swoistej uczonej wieży Babel mieszają się tysiące języków przy pełnym niezrozumieniu się wzajemnym, Profesor był wspaniałym reprezentantem tego dawnego, świetnego rodzaju i stylu humanistyki europejskiej, dla której nic, co wiązało się z wytworami duchowymi człowieka, nie było obce. Panował nad całością literatury przenosząc się z epoki w epokę z zadziwiającą swobodą, wkraczał odważnie w regiony zdawałoby się zastrzeżone dla specjalistów: w historię i w historię idei, w dziedzinę językoznawstwa, w filozofię, nawet w zupełnie niedostępne, można by sądzić, dla kogokolwiek z zewnątrz obszary spekulacji teologicznych jako badacz staropolskiej literatury innowierczej. I to również było niezwykle, budzące podziw i zdumienie.

Profesor był z pochodzenia warszawiakiem, choć do Torunia przybył z Wilna, gdzie w latach 1934 - 1939 był profesorem literatury polskiej na Uniwersytecie Stefana Batorego. Profesor wspominał nieraz w prywatnych pogawędkach, że ów epizod wileński nie był najszczęśliwszy dla Niego. Na humanistyce wileńskiej dominowała wówczas zdecydowanie osobowość prof. Manfreda Kridla, który wniósł wiele ożywienia do ogólnopolskiej polonistycznej dyskusji metodologicznej swoją próbą przeniesienia na grunt rodzimy założeń i dogmatów rosyjskiej szkoły formalnej. Na tle tych dyskusji i głośnych sporów pozycja Profesora Górskiego jako badacza przede wszystkim idei, znalazła się jak gdyby w cieniu. Miejscem, w którym Profesor poczuł się od razu swobodnie i suwerennie, stał się dlań dopiero Toruń. Tu przyszedł dla Niego najdojrzalszy, najbardziej twórczy i płodny okres w jego piarstwie naukowym. Uniwersytet toruński lat czterdziestych w najpiękniejszym rozkwicie swego młodzieńczego rozrostu, znakomite nazwiska profesorów z Wilna, Lwowa, Warszawy, Krakowa i Poznania, młodzież żadna nauki po okupacyjnym wygłodzeniu, wieczory literackie i dyskusyjne, Towarzystwo Mickiewiczowskie i Towarzystwo Naukowe, Koło Polonistów i Związek Literatów, teatr Horzycy, radio, prasa, koncerty. I we wszystkim Profesor, gdziekolwiek się działo coś ważnego i ciekawego. Dziekan Wydziału Humanistycznego, świetny wykładowca, ściągający tłumy słuchaczy i nie tylko studentów, niestrudzony animator wszystkich kulturalnych wydarzeń w mieście i w jego przyległych okręgach, gospodarz i aranżer czwartków literackich, niezmordowany prelegent, niezawodny dyskutant, recenzent teatralny, wytrwały bywalec sal koncertowych, wieloletni prezes Towarzystwa Naukowego, które za Jego prezesury przeżyło najlepsze swoje lata. Mówi się niekiedy, że nie ma ludzi niezastąpionych. To nieprawda. Każdy jest właściwie niezastąpiony, bo jest jednostką jedyną, niepowtarzalną. A cóż mówić dopiero o osobowości tak niezwyklej, jak Konrad Górski, tak obdarowanej hojnie wszelkimi darami, jakie mogą być udziałem człowieka, zdolnościami, talentem, wymową, pracowitością, wiedzą, temperamentem i dynamiką duchową, wreszcie, w tamtych latach, ujmującą męską urodą i aparycją. Przez czterdzieści lat z górami zapisywał

Profesor swoją własną kartę w dziejach tego miejsca na ziemi. I już nikt nigdy nie potrafi wyobrazić sobie powojennego Torunia bez charakterystycznej sylwetki Profesora. Żył się z tym pięknym miastem nierozzerwalnie, należał do niego, był integralnym elementem, organiczną częścią jego pejzażu, jego starych murów, jego romantycznych uliczek, zaułków i jego wiosennej zieleni. Aż do ostatnich dni, ilekroć ktoś pisał lub dzwonił do mnie z różnych stron Polski, zawsze pytał o Profesora. Toruń, polonistyka, humanistyka toruńska, to był przede wszystkim Profesor. W ostatnich latach wiek i stan zdrowia oddalał Go coraz bardziej od nas i zamykał w coraz szczelniejszej samotności, ale zawsze nadśluchiwaaliśmy pilnie wieści o Nim i od Niego. Drżeliśmy o Jego zdrowie, podziwialiśmy Jego wciąż świetną kondycję umysłową. Jeszcze niedawno przysłał mi z dedykacją swoją ostatnią książkę. I jeszcze niedawno słuchaliśmy Go w Towarzystwie Naukowym i choć wiek odcisnął się już na Nim wyraźnie, myśl Jego była jasna i przekazywana z pamięci w formie jak zwykle nienaganej.

Ilekroć myślałem i myślę o Profesorze Górkim, z którym dane mi było przez wiele lat blisko współpracować na różnych stanowiskach, w środowisku polonistycznym i w Towarzystwie Naukowym, zawsze przypominała mi się owa znana wszystkim z Ewangelii św. Mateusza przypowieść o talentach. O talentach pogrzebanych i zmarnowanych i o talentach pomnożonych w dwójnasób. Oto życie, myślałem, w którym nic nie zostało zmarnowane, nic zagubione na tej długiej drodze, nic lekkomyślnie roztrwonione na sprawy małe i nieważne. Życie odpowiedzialne, pracowite i przynoszące obfity urobek robotnika, pracującego od rana aż do wieczornej godziny.

Pragnę pożegnać Pana, Panie Profesorze, w imieniu przede wszystkim najstarszych już dzisiaj pracowników polonistyki toruńskiej, którzy w tamtych, dalekich latach przedwiośnia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, młodszy od Pana, ale obok Pana i pod Pana kierunkiem starali się budować podstawy naszej Almae Matris Copernicanae. Będzie nam Pana bardzo brak. Będziemy zawsze o Panu, Panie Profesorze, pamiętać. Wyrażamy Panu naszą gorącą wdzięczność za piękny przykład Pańskiego pracowitego żywota. I dziękujemy Panu za to, że Pan po prostu był.

Artur Hutnikiewicz